

Przebieg
o...
...

Dziękuję Rodzice

80

WERYFIKACJA

283

© ARCHIWUM Wschodnie

Dnia 10 lutego 1940 roku o godzinie 4 rano był mroz 30%.
 Wyszli do naszego domu w Woronowie pow. Rawa Ruska
 w Swiętym 6 żołnierzy z energią gierdz na czołkach
 wyrzucili nas z łóżek zdemolowali całe miejskanie
niekiedy sukali broń którą zostawili żołnierze Polscy.
 Ojca mojego postawili pod ścianę z reż podcięci do góry
 i tak stał bez ruchu przez pół godziny obok stali
żołnierze z kombinami a na kombinach były ty
baguety. Nam korono się ubierani i mały opuszcili
dom w ciężki poł godziny. Było nas w domu
przecioro rodzeństwa mojstare siostra miała 14 lat
brat 12 lat druga siostra 10 lat ja mieściem 8 lat
moją starszą siostrę miała 6 lat. Nasza matka
ciężko przeżyła i ubierana nas w pośpiechu zdążyła
nas ubrać i już między poł godziny nie nie
mogła zabrać z domu bo żołnierze nie pozwalali
mówili że ten dotychczas pojechaniem wszystko dostawiamy
zabrali ojca i odprowadzili nas do pobliskiej szkoły
tam zbiórali się ludzie z tej okolicy co chcieli
kegos doprowadzili, gdy już wszystcy byli w szkole
podjechał ty kami zaprzęzonymi w kamie i całkowicie
rodziny na jedne same było bardzo zimno nasza
matka uokryła nas przywłocami i tak doprowadziliśmy
na dworzec Kelijowy gdzie zabrali nas do
wagonów torowisk po 100 osób wagonu były
brudne i nie czyste. Następnego dnia zauk-
nęli wagonu i pod stronę zschodnią główni
w ziemi w wagonach w między nowym Kiełmek.

Na trzeci dzień podziw byliśmy w Sijonie gdzieś o pół nocy
żołnierze otworzyli drzwi wagonu i zaczęli z osobami iść
z nami po wodę i chleb. Wagony były otwarte pojedynczo
gdym wrócili z chlebem i wodą wpełzali tych mężczyzn
do środka i otwierali następny wagon po kolei.
Przywieźli nam parę bochenków chleba i z niedra
wtedy zjadłi ludnie zjedli od razu przywieziony chleb
wypili wodę i znowu jechaliśmy przez ten dzień żeby
w następnym miesiącu dostać kawałek chleba i wody.
Duże miasta mijaliśmy zame po pół nocy żeby nas
tam ludnie nie widzieli. Jakiś dołek od Urelem było
już w dzień nieco cieplej przegrzewało się a na
dachach wagonu leżał śnieg ten śnieg topniał i przy
okienku zakretowanym zwisały soople lodu przez które
okretowane okienko można było sięgnąć po taki sopel
lodu który gości przegrzewie i dzień z tego mogły
skorzystać. W drodze ludnie umierali z głodu i
przeziębienia na każdej stacji kogoś wywozili i
zostawiali zmarłych między wagonami na
uboczu torów a transport musiał i jechać dalej
ci tych zmarłych gnębiono tego miesiącem. Tak
bez mycia głodni spragnieni jechaliśmy siedząc
tygodni. Pod koniec marca zatrzymał się nasz
transport w małym miasteczku zwanym Tubuu
waj Tokuck. i koczono nam wysiadając. Miasteczko
miasteczka koczono nas powitał jako Polakich
Burzejów Kiedy Ci ludnie nas zobaczyli
to krzeli głosem i mówili że to tacy sami
biedni ludnie jak my wcale nie podolewaliśmy

Burzujów a starsze kobiety nawet przekąty i odechowały.
 Byliśmy biedni myślowiali myślowiali okropnie. Tę
 stacji Tutuu były miejskie. Kobiety tam przez dwa dni
 kasno nam odczekać doli nam chleba i przygotowanej
 gorzej wody zwaną Kipitok. Na trzech dniach podzielił
 ludzi na 2 grupy, Łajchoły Kowie zaprzęcone w swoje
 coś w rękawie (kulik) Kordy Kou przywiązany do słoń.
 Jedne swoje dla wodny dzieci jechały a starsi silni
 tak jechaliśmy w tejże przez 3 dni ponad sto km
 od miasteczka Tutuu. Tędnego dnia wieczorem byliśmy
 w ostatniej wiosce u Tejoke zwaną Hrszan dalej
 już nie było żadnej wioski tylko góry nęki i los
 Z tej wioski jenero 10 km jechaliśmy w los przez rzekę
 Tja. Ojciec mój zapytał żołnierza dokąd jechamy
 odpowiedział na pochylbel bratok na pochylbel Kirojce
 Głoz zrozumielismy że to już Kowie z nowi stół
 niema powrotu. Tak dojechaliśmy do boraku to
 był duży drewniany boral na kilkanaście woliu
 w sumie było ich trzy oddalone od siebie co
 2 km nos zostawiono w przerwy a następni
 jechali dalej. Podmieniom ich na wspomnianej rzecz
 Tja nie było żadnego mostu jak stopniat łód
 byliśmy odczekać aż sniato, był tam przewoźnik który
 przewoził ludzi do pracy na drugiej brzeg który
 mieli spowłki a dzieci dochochły do nęki i
 wwały. Hrszycey dorośli pracowali w lesie zmuszali
 tej dzieci jak skończyły 12 lat to już nie doli
 chleba musiały iść do pracy, nie to między 6
 miatem zaledwie 8 lat

W drewniane borki były stare i zimne na środku
borku o pow 200 m^2 stał jednorazowy piec żelazny na
środku dwoje cegieł stały przy piecu i tak się gnęły
jedną wodną zajmowała kilka metrów 2 albo 3
przyera były to takie koje zbite z desek nie były
materaców ani koców kto co miał to seścił i
się przykrywał. Ci co poszli do pracy otrzymali stare
walenki i kufajki często zawieszane, bracia zbiwszy
dobre w lesie i tym palano w piecu. Rzeźba (dobre)
była 15 kg chleba i woda w nocy ze chlebem mleko
było płacie a kto nie miał pieniędzy to nie kupił
za pracę w lesie dostali tyle mleka że tylko można
było kupić przyjechał chleba 40 roku kiedy naka
w moją wyłata to przez 5 dni nie przyjeżdżał
chleba. zaległej porcji już nie dali. Nasza siostra
Pani Szwajczer miała 7 dzieci najmłodszą
Kosio miał 6 lat i nie chodził miał chude
długie nogi cegieł leżał na przyjeździe a matka
jego modliła się żeby umiał i się nie umyła
ale zmarły starze dwoje 2 chłopców 10 12 lat
a leżał Kosio pnieżywał. Na sierzscie w lesie
rosła czeremcha to taki drzewko które
ludzie zbierali i gotowali jak kapusta nie
było mleko ani żółtych tłuszczów tylko
tłuszcz i woda. Jak były gnęły to piekli na
piecu i w pół surowe jedli dużo dwoje zstąpiły
się gnęły i zmarły, nie było lekarza
ani apteki leczyli się ludnie ziołami,
W borkach były okropne pluskwy jak się sejmowało